



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,

POŚWIĘCONE OPISOM ZIEM, LUDÓW, PODRÓŻY, ZJAWISK PRZYRODY I WYNAŁAZKÓW.

Nr 9

Warszawa, d. 27 (14) Lutego 1904 r.

Rok III.

MANDŻURJA.

(Z pamiętnika lekarza wojskowego).

W sierpniu r. 1900 w charakterze lekarza wojskowego byłem delegowany na teatr działań wojennych, odbywających się wówczas na Dalekim Wschodzie.

15 stycznia roku 1900, dojechawszy koleją do stacji Pogranicznej, punktu krańcowego kolei Usuryjskiej, połączonej obecnie z Mandżurską, przeszliśmy granicę.

Na przestrzeni 275 wiorst należało odbyć podróż piechotą przez góry Czanboszań. Góry te ciągną się z południozachodu na północo-wschód pomiędzy rzekami Sungari, i Usuri prawie na przestrzeni 800 wiorst długości i wypełniają całą prawie przestrzeń pomiędzy temi rzekami, dochodząc na południe aż do granicy koreańskiej, tak, że cała ta kraina jest górzysta, dzika, tu i owdzie lesista i niedostępna.

Na samej granicy, góry Czanboszań są dość strome, nie wysokie i nie obfitują w roślinność; w drugim już jednak dniu podróży musieliśmy przez cały czas posuwać się naprzód wśród pojedynczych wzgórz, to opuszczając się w głębokie doliny, to wznosząc na niewysokie szczyty. W miarę posuwania się w głąb, miejscowość stawała się coraz bardziej lesistą. Spotykany początkowo drobny dębeczak i leszczyna zaczęły mieszać się z sosną i jodłą. Co zaś szczególnie zadziwiało przy przechodzeniu z okregu Nadmor-

skiego, to prawie zupełny brak śniegu, bez względu na połowę stycznia, mrozy dwudziesto-stopniowe. Z tego powodu koloryt miejscowości był bardzo jednostajny; jakiś szarawo-żółty, wśród którego jaskrawymi ciemnymi plamami rzadka odrzynały się tu i owdzie ślady spalonych lub zniszczonych wsi. Sądząc ze spotykanych w dolinach obok rzeczek górskich szczątków fanz pojedynczych i porzuconych pól z niezbytym zbożem, mo-



Na kolei wschodniochińskiej.

zna było wnosić, że stok wschodni Czanboszania jest gdzieś tam zamieszkały. Im dalej posuwaliśmy się naprzód, tym droga była trudniejsza; wobec braku traktów, trzeba było iść po lodzie rzek. Miejscowość miała już dziki, gdzieś tam dość malowniczy charakter, le-

sisty z przewagą gatunków iglastych. Dnia dziesiątego znajdowaliśmy się w odległości dnia drogi od szczytu, mając do prze-

bycia 18 wiorst. Ciągłe wznoszenia się i opuszczania stanowiły wielkie utrudnienie, szczególnie dla taboru. Wtedy też weszliśmy w pas głębokiego śniegu. Od miejscowości Laolin, gdzie grzbiet górski przecina kolej ze stacją, nazywaną obecnie Kiao-lan-dzy, na przestrzeni 30 wiorst z górą, idzie dość równomierne i wygodne zbocze, również pokryte lasem.

Zachodnia pochyłość górskiego grzbietu i dalsze nadgórze również były prawie bezśnieżne. Przejeżdżając po raz drugi w zimie tą samą drogą, mogłem po raz drugi przekonać się, że wschodni wzniesiony stok gór wpływał jakby powstrzymująco na osadzanie się śniegu.

Dalsza droga nie przedstawiała trudności szczególnych. A więc szybko znaleźliśmy się na równinach Mandżurji, zraszanych przez rzekę Sungari i obfite jej dopływy, na głównej arterji Mandżurji, gdzie leżą największe miasta i środowiska handlowe. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż prawie trzy czwarte pozostałej Mandżurji pokryte górami, mało dostępnymi dla kultury rolnej i służącymi jedynie za teren do polowań dla Daurów, Goldów, Solonów i innych plemion, obecnie, niestety, wymierających już na północy Mandżurji. Górzysty teren stanowi nadto świetne warunki życiowe dla zbiegłych przestępców i chunchuzów.

W lutym tegoż roku, uczestnicząc w wyprawie za Sungari w górach Małego Chinganu, pomiędzy górami Chulangen i Sansin, a także na rzece Mudadzian w górach Czamboszenia, na przestrzeni całych dziesiątków wiorst, po 2 — 3 dni błędząc w górach, nie spotykaliśmy nietylko osad, lecz nawet pojedynczych fanz.

Czasami natrafialiśmy na namioty myśliwych i te jednak były puste, ponieważ myśliwi zwykle pod jesień idą w góry, rozstawiają tam sidła, kopią doły do chwytania zwierząt, zostawiają to wszystko na całą zimę i dopiero pod koniec jej przychodzą zbierać zdobycz. Sposoby i narzędzia do chwytania zwierząt są bardzo pierwotne.

Co się tyczy flory Mandżurji, to o ile mogłem zauważyć, w lasach, równorzędnie z cedrem i sosną, rośnie dąb i orzech grecki, równorzędnie z brzozą — drzewo korkowe, tworzące całe gaje i zwane tam drzewem aksamitnym. Na zboczach gór spotkać można klon, jesion, lipę, tu i owdzie gruszę. Śród roślin kwitnących spotykałem różne gatunki: *Arte-*

misiae, *Potentillae*, *Malampyrum* — równorzędnie z *Liljum*, *Iris* i innymi liljowatymi, czy sto południowymi rodzajami. Przy tym należy zwrócić uwagę, że szczególne bogactwo form kwitnących zauważyć się daje po okresie deszczowym, w końcu lipca i sierpnia; ponieważ wiosna i połowa lata odznacza się prawie zupełnym brakiem deszczów, z tego powodu daje zupełnie inny, znacznie uboższy obraz, podług którego nie można sądzić o całej florze Mandżurji.

Zarówno w świecie roślinnym, jak zwierzęcym zaobserwować można wielkie bogactwo form: równorzędnie z północnymi gatunkami zwierząt — niedźwiedziem, wilkiem, jeleniem i sobolem — znajdują się i tacy przedstawiciele południowego klimatu, jak tygrys, dzik, w górach zaś koza dzika. Wyszledziwszy miejsca, w których kozy znajdują się całymi stadami, myśliwi wczesną wiosną rzucają się na stado, wybierając do napadu taką porę, kiedy śnieg już odmarzł, ale jeszcze nie stopniał. Biedne i słabe zwierzęta, uciekając, więzną w śniegu, rozbijają sobie nogi i wreszcie, opadszy z sił, padają wyczerpane na ziemię. Wtedy ściągający je na koniach myśliwi zabijają kozy kijami.

Lasy Mandżurji są bardzo ubogie w ptactwo, co ze szczególną jaskrawością rzuca się w oczy w zimie. Za to w dolinach rzek i na polach — nietylko w lecie, lecz nawet i zimą spotyka się niezmierną ilość bażantów; podczas podróży naszej całymi masami siedziały one po obu stronach drogi o jakie 25 kroków. W lecie doliny rzek i błota Mandżurji obfitują w mnóstwo ptaków błotnych. W ciągu dwu wiosen miałem sposobność około 10 marca obserwować wielki zlot gęsi, trwający blisko dzień, potym kaczek, żórawi i innych ptaków. Wszystkie te stada ciągnęły na północ-zachód, nad brzegi rzeki Sungari i jej odnóg. Po raz pierwszy zdarzyło mi się tu spotkać *Melanocorypha mongolica*, które mieszkańcy trzymają u siebie w klatkach, jako ptaki pokojowe.

Różnorodność form świata zwierzęcego, jak i roślinnego czeka na badania i objaśnienia naukowe; nie podejmując się tego, powtórzę tu legendę ze *Szkiców Mandżurji* Linde'a, zapisaną przez misjonarza angielskiego Jemsa: „Kiedy wielki Budda, stworzywszy wszystko, co żyje, zupełnie zapomniał o kraju Mandżurji i kiedy przypominano mu, że część świata pozostała pustynią — kazał zebrać oka-

zy wszystkich zwierząt i osadził je w Mandżurji, mówiąc:

— „Niech ziemia ta cieszy wszystkich, którzy się na niej osiedlą“...

Po tym małym zboczeniu od przedmiotu, przechodzę znowu do opisu dalszej drogi. Spuściwszy się z gór, znaleźliśmy się w nizinach Mandżurji. Pojedyncze szczyty górskie Czanboszania idą jeszcze daleko na zachód, tam już jednak są mniej strome i stopniowo zamieniają się w pojedyncze niewielkie płaskowzgórza. 27 stycznia, po 12 dniach drogi, wyszliśmy z pasu gór, 29-go zaś przybyliśmy do Charbina. Tu otrzymałem nominację na ordynatora szpitala w mieście Ażeche, gdzie przepędziłem większą część mego pobytu w Mandżurji.

Miasto Ażeche, położone w prowincji gi-ryńskiej, znajduje się o 30 wiorst na południo-wschód od Charbina, wzdłuż linii kolejowej i jest tylko o wiorstę odległe od stacji kolejowej tejże nazwy. O 1¹/₂ wiorsty od miasta na wschód przepływa niewielka rzeka Ażeche, dopływ Sungari. Dolina rzeki obok miasta jest dość błotnista, pokryta drobnymi krzakami, śród których tu i owdzie spotyka się grupy drzew, niewielkie gaje, szczególnie dokola pojedynczych lub w większej liczbie rozrzuconych fanz. Oprócz fanz i cmętarze są zawsze obsadzone drzewami, wyglądając jak-gdyby oazy. Wogóle dolina rzeki Ażeche, a i cała płaszczyna Mandżurji nie obfituje w wielkie lasy; drzewo więc, jako materiał budowlany, jest stosunkowo dość drogie, do czego przyczynia się też utrudniony przewóz budulca przez góry. Za to pod względem rolniczym dolina rzeki Ażeche tworzy jedno wielkie pole, a dolina Sungari nie darmo nazywa się śpichlerzem całej Mandżurji.

(C. d. n.).

P. W.

o ciałach promieniotwórczych.

(Polon — rad — aktyn).

☞

(Ciąg dalszy.)

Badając pewną ilość minerałów, zawierających uran i tor, p. Skłodowska przekonała się, że niektóre z nich okazały się czynnymi (promieniotwórczymi), np. uran czarny, zwany pechblendą (rudą smolistą), chalkolit, kleweit, oranżyt i in. Nie byłoby w tym nic

nadzwyczajnego, gdyby nie okoliczność, że natężenie stopnia promieniowania niektórych minerałów było niezwykle, gdyż okazały się one bardziej czynnymi, niż uran lub tor metaliczny, czego nie można było sobie na razie wytlómaczyć, skoro zdolność promieniowania ciał jest przypisywana obecności w nich uranu lub toru.

Chalkolit np., będący fosforanem uranu i miedzi, okazał się w dwójnasób czynniejszym, niż uran metaliczny, a niektóre gatunki minerałów, zawierających tlenek uranu, były cztery razy czynniejsze od uranu. Dla wyjaśnienia tego p. Skłodowska przygotowała sztuczny chalkolit i przekonała się, że jest on przeszło dwa razy mniej czynny, niż uran, posiada więc zdolność promieniowania, odpowiednią swemu składowi. Stąd, rzecz oczywista, powstało przypuszczenie, że skoro chalkolit naturalny posiada znacznie większą promieniotwórczość, niż sztuczny, musi zawierać w sobie domieszkę nieznaną dotychczas materji, o wiele czynniejszej, niż uran i tor.

Rozpoczęły się tedy poszukiwania nieznanego ciała w pechblendzie. Na szczególną uwagę zasługuje niezmiernie subtelna i uciążliwa praca nad rozkładem chemicznym minerałów, w których podejrzewano obecność nowego ciała promieniotwórczego. Analiza pechblendy wykazała w tym minerale obecność trzech nowych ciał promieniotwórczych, odrębnych w znaczeniu chemicznym: *polonu*, wynalezionego przez p. Skłodowską i jej męża, *radu*, otrzymanego przy pomocy p. Bémonta i *aktynu*, wynalezionego przez p. Debierne'a. Właśnościami swemi polon jest zbliżony do bizmutu, rad do baru, aktyn do toru. Jak trudną rzeczą było otrzymanie ciał promieniotwórczych, można sądzić choćby z tego, że dla kilku centygramów radu należało zużyć całą tonnę rudy smolistej. Pierwszą tonnę tej rudy małżonkowie Curie otrzymali z Czech, dzięki uprzejmości rządu austriackiego; następnie przy pośrednictwie paryskiej akademji nauk rudę dostarczały towarzystwa: *Société d'encouragement pour l'industrie nationale* i *Société centrale de produits chimiques*.

Zaznaczyć należy, że żadnego z tych trzech ciał promieniotwórczych nie otrzymano w stanie czystego metalu, lecz jako sole tych metali. Przez analizę chemiczną zostały wyodrębniane stopniowo z rudy smolistej substancje, posiadające coraz większą zdolność promieniotwórczą, aż w końcu otrzymano azotan

bizmutu-polonu, którego wartość promieniotwórcza była 8.000 razy większa, aniżeli uranu metalicznego. W miarę zwiększania się tej działalności zmniejszała się ilość ciał, poddawanych analizie, skutkiem czego dokładne zbadanie własności polonu było rzeczą nader trudną. Przedłużając swe poszukiwania, pani Skłodowska wraz z mężem i p. Bémontem wynalazła w rudzie smolistej inną materję promieniotwórczą, różną od polonu, a swemi własnościami chemicznemi zbliżoną do baru: nazwano ją *radem*.

Pierwszy związek radu otrzymano w grudniu r. 1898; posiadał on promieniotwórczość 1200 i zawierał w sobie znaczną ilość chloru baru. W lipcu r. 1899 otrzymany chlorek baru i radu posiadał promieniotwórczość 10 razy większą od poprzedniego, a w końcu otrzymano czysty chlorek radu, przeszło 100.000 razy czynniejszy, niż uran metaliczny.

Wreszcie z rudy smolistej p. Debierne wyodrębnił materję promieniotwórczą, która, sądząc z jej własności, nie jest ani polonem, ani radem; nazwano ją *aktynem*.

Czy wszystkie trzy powyższe ciała istnieją, jako zupełnie odrębne pierwiastki, trudno dziś orzec stanowczo. Żaden z tych domniemyanych pierwiastków nie został jeszcze odosobniony jako nowy metal, gdyż nie znaleziono jeszcze takich reakcji chemicznych, które dałyby możność odłączyć rad od baru lub też polon od bizmutu. Gdyby nawet podobne reakcje zostały wykryte, próby nad wydostaniem czystego radu byłyby nader ryzykowne wobec silnego działania tych promieni na organizm, o czym będzie mowa przy wyjaśnieniu fizjologicznych i leczniczych własności radu.

Istnieją wszakże inne sposoby przekonania się, czy dane ciało jest prostym (pierwiastkiem), czy też nie; są to pomiary ciężaru atomowego i analiza spektralna. Pani Skłodowska-Curie oznaczyła, że ciężar atomowy radu równa się 225, może więc być umieszczony w szeregu metali ziem alkalicznych powyżej baru.

(C. d. n.).

Gabrjel Tolwiński.



PIOTR LOTI.

INDJE.

w przekładzie
JOZEFA JANKOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

23 grudnia.

Pod koniec tej pierwszej nocy, spędzonej w Triwandrum, na dachu mego domu robi się hałas niezmierny, pośród którego, w półśnie—rojąc z trwogą nieokreśloną, że me mieszkanie na wylot otwarte — mniemałem, że rozpoznaję skoki i mrużenia jakiegoś nader dorodnego gatunku kotów. To jednak cisza nocna, oddźwięczność drewnianych budynków spotęgowały znaczny hałas, były to bowiem jedynie dzikie koty—sąsiedzi: za dnia śpią na drzewach ogrodowych, a nocą harczą, polując i najczelniej czyniąc sobie terenem ludzkie pomieszkania.

Pierwszy świt w Triwandrum to pora niewypowiedzianego smutku i tęsknicy. Zaraz z jego nastaniem poczyna się wielki lament ludzki, wstający przededniem jeszcze, wrażliwemu żałości, wrzaskliwie wraz z pierwszą smugą bladą jutrzeńki. Z miejsca, w którym się znajduję, zdaje się on nieco odległym; płynnie stamtąd, ze świętego obwołu Brahmy: to krzyk zbiorowy tysiąca ludzkich piersi, rzekłbyś nawet jęk całej ludzkości, która wraz z rozwarciem powiek bierze na się swe trudy z myślą tłoczącą o śmierci. Wkrótce potym ptactwo wita słońce wracające, ale ich hejnał niema wcale tej lekkości czarownej naszych krajów, wiosną w naszych dąbrowach; tu ćwierkanie wdzięczne drobiazgu zaćmione grubym i drwiącym głosem papug, a nade wszystko głosem pogrzebowym kruków. Zrazu tylko jedno lub dwa kraknięcia samotne, jak sygnał, za nim sto, za nim tysiąc, cały koncert przeraźliwy, wysławiający śmierć i padlinę... kruki, wszędzie kruki! Indje niemi zapowietrzzone! Aż tu nawet, w Trawankorze, na tej ziemi czarów i pokoju, krakanie ich, od kiedy tylko dzień błysnie, wypełnia sklepienia palmowe, by mrozić radość wszystkiego, co żyje i budzi się pod tym listowiem wspaiałym. Zda się, że głoszą: my — tu, my czuwamy, my, co oczekujemy na rozkład ciała wszelkiego! Żer nasz jest pewny, my wszystko zjemy.

Potym milkną i znikają. I znowu ściele się ten lament ludzki, głęboki, przemocny; czujesz, że braminów tych cały legjon, zebranych w wielkiej świątyni, wzywających do Boga. Miesza się on przytym z dźwiękiem tamburinu, cymbałów i naczyń świętych, płynącym z różnych stron lasu tych palm Trawankoru. To pierwsza adoracja dnia w małych świątyniach spólrzędnych roznosi się wśród lasu.

Nareszcie słońce się ukazuje i blask jego masz odrazu w całym mieszkaniu, gdzie jedynie kolumnadka i lekkie zastony oddzielają cię od wszechrzeczy tej nocy. Światło! światło, podziw budzące! pora przednia, wybrana, w której nikną wszystkie te smętki jutrzeńki. Schodzę do ogrodu, który pośrodku lasu palmowego tworzy rodzaj świetlicy — z trawnikami, z drzewami różanemi; cóż za przepych paproci, roślin zwrotnikowych i tysiącznych odmian tego nieprawdopodobnego listowia indyjskiego, centkowanego, jak kwiaty, krwawą czerwienią, fioletem i bladym karminem, prążkowego, jak grzbiet gadów, przybranego w oka, jak skrzydła motyle.

Siódma rano; nieco nocnej ochłody błąka się jeszcze pod kopułą zieloną tych ulic; to pora wizytowa w Triwandrum, pora obrzędów, przeciwieństwo zupełne tego, co u nas się dzieje. A więc jutro o tej porze przeniknę do świętego obwołu bramińskiego, zostanę przedstawiony księciu.

Z nadejściem południa, pomimo tyłu palm i cienia, zamiera życie pod słońcem prostopadłym; zdrętwienie i omdłałość wszędy; nawet kruki wieczyste milkną, rozłożone na ziemi, pod liści osłoną.

Droga, którą widzę z mej werandy i która gubi się w dalekiej nocy, nocy zielonej, pozostanie zapewne osamotnioną aż do samego wieczora, jeszcze kilku spóźnionych, wracających pod strzechy; mężczyźni i kobiety, jednako przybrane w opończe szkarłatne; torsy brunatne płożące, z odcieniami u miedzi; stąpają nagimi stopami bez najmniejszego szelstu: postaci różane na ziemi rdzawo-czerwonej—i wszystka ta czerwień jeszcze się bardziej ożywia przez kontrast z zielenią palm uderzającą! Czasami grunt zadrży pod stopami ciężkimi, a jednak prawie niedosłyszalnymi: to słonie Maharadży wracają senne z jakichś robót polowych, wracają na sen do stajni pałacowych. I tylko małe wiewiórki-taneicznice, mieszkanki drzew, jakby gnane wie-

czystą żądzą ruchu, śmigają do mej komnaty, ośmielone ciszą.

Wieczorem, kiedy czynności ludzkie na nowo się poczynają, wychodzę z mego *asylum*, wsiadam do powozu Maharadży, a pęd koni daje wrażenie ochłody.

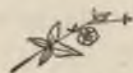
Otoczenie teraz—to nowa dzielnica Triwandrum. Drzewa tu już nie panują samowładnie: wycięto wśród nich polanki i przeprowadzono ulice żwirowe. Rozrzucone pośród ogrodów są tu wszystkie gmachy „pomnikowe,” niezbędne do użycia społecznego stolicy: ministerja, schroniska, banki i uczelnie. Rzeczy te mniej by raziły, gdyby były zbudowane choć trochę w stylu indyjskim; w naszych jednak czasach trzeba być przygotowanym na spotkanie tych samych błędów gustu na wszystkich prawie krańcach tego świata. Są tu również kościoły i kaplice, protestanckie, łacińskie i syryjskie; te ostatnie starożytniejsze — z naiwnymi fasadami czasów pierwotnych. Nie po to jednak wszystko przybyłem tu, do Trawankoru i teraz poczynam pojmować, jak trudno wejść w stosunki z temi Indjami braminów, z tym rdzeniem Indji, tu nawet, gdzie one tuż koło mnie, wiecznie żywe, niezmiennie, wstrząsające swoją tajemnicą.

Poza temi dzielnicami nowemi, palmy rozpościerają swe wszechwładne sklepienia ponad olbrzymim Triwandrum Indów niskiej klasy: domkami z trzciny, starami świątynkami z granitu pod strzechą, do połowy ukrytymi pod wieczystymi drzewami kokosowemi: tam—kraina cienia, ulice tam zdają się nam wązkami kurytarzami, wiodącemi w noc zieloną.

Jedyna tu ulica, to ta, przez którą przybyłem przy świetle gwiazd i która prowadzi do wrót świętego obwołu. To ulica kupców, miejsce, gdzie ruch cały się zbiega i gwar tego miasta, raczej milczącego. O tej porze wieczornej pełno tu ludzi; należy zwolnić bieg koni. Rzekłbyś—że to tłum bogów, takie twarze piękne, tak dostojne postawy, tak głębokie, niezgłębiane spojrzenia.

Tłum ten to zgromadzenie torsów i ramion, kutych w bronzie, z doskonałością i gracją płaskorzeźb starożytnych.

(C. d. n.)





PYTANIE: Na czym polega tak zwana choroba Basedowa i czy jest ona uleczalna?

Premumerator Wiktor K. z Grodna.

ODPOWIEDŹ: Chorobą Basedowa nazywamy cierpienie, pojawiające się pomiędzy 20 a 40—tym rokiem życia u kobiet, rzadziej u mężczyzn i polegające na następujących pięciu głównych objawach: 1) przyspieszenie czynności serca, 2) powiększenie gruczołu tarczowego czyli wole, 3) wysadzenie oczu, 4) drżenie rąk (rzadziej nóg), 5) objawy osłabienia układu nerwowego, jak: bóle głowy, bezsenność, brak sił, niepokój, czasem i zбочenia umysłowe.

Istota i przyczyny choroby Basedowa nie są dotąd należycie zbadane i wyjaśnione. Istnieją tylko rozmaite w tym względzie przypuszczenia i teorie. Większość uczonych uważa chorobę Basedowa za cierpienie układu nerwowego. Siedliskiem jej jest podług jednych nerw współczulny, podług innych rdzeń przedłużony. Jeszcze inni upatrują istotę choroby w zmienionej czynności gruczołu tarczowego, uważając zmiany anatomiczne w tym gruczole za pierwotne, wywołujące chorobę. Bezpośrednią przyczyną, wywołującą rozwój choroby, bywają zazwyczaj: przepracowanie fizyczne, wzruszenia psychiczne, wreszcie przebyte choroby zakaźne lub wyniszczające.

Chorobę Basedowa uważać można za uleczalną, gdyż w większości przypadków kończy się ona wyleczeniem albo przynajmniej większym lub mniejszym polepszeniem. Rozumie się, wiele zależy od leczenia i trybu życia, jaki chory osobnik prowadzi. Tylko w przypadkach bardzo ciężkich, zwłaszcza kiedy wy-

stąpią powikłania (gruźlica, osłabienie serca, biegunka, znaczne wychudnienie), przebieg choroby bywa niebezpieczny i doprowadzić może nawet do śmierci.

D-r. Zygmunt Grudziński.

Michał Brensztejn.

ŻMUJDŹ i ŻMUJDZINI.

(Szkic monograficzny).

(Ciąg dalszy.)

Ze zwierząt, będących dziś przedmiotem szczególniejszej opieki, które w wiekach dawnych Żmujdz zamieszkiwały, są żubry i bobry.

Tradycja bytności żubra na ziemi żmujdzkiej przechowała się w topografii południowo-zachodniej jej części. W aktach XVI stulecia ¹⁾ napotykamy następujące nazwy, mające źródłosłów od żubra czyli litewskiego *ziobrys*: rzeki i strumienie — Żabra (wypływa z błota *Pelki* w maj. *Szawkoty*), Żabrza (wpada do rzeki Łukni, dochodzącej do rz. *Dubissy*), Żebra (nad nią leży m-ko *Tendziagoła*): Żobra; miejscowości od rzek z przystawką *po*, oznaczającą *nad* — *Pożabris*, *Pożabry*, *Pożebry*, *Pożebrynie*, *Pożobry*, *Pożobre*, *Pożobres*, *Pożobryszki*, *Pożabra* i *Pożebra*. Prawdopodobnie żubrzym jest żąb, nadesłany z pow. rossyjskiego do kowieńskiego komitetu statystycznego, mający 9 ctm. długości i 3 ctm. □ powierzchni w koronie.

Wielkiej wartości bobra nawet w epoce, gdy jeszcze nie był on taką rzadkością, jaką jest dzisiaj, (wskutek czego we wszystkich dokumentach czy to inwentarzach, czy też aktach sprzedaży, darowizn lub wreszcie kontraktach, skrupulatnie zapisywane były tak zwane „gony bobrowe,” powiększające znacznie wartość dóbr), — zawdzięczamy możność odtworzenia po latach wielu spisu miejscowości żmujdzkich, gdzie się takie *gony* znajdowały, na podstawie wyżej już wymienionych akt z wieku XVI. A więc nad rzekami: *Bebrungą* (od *bebras* — bóbr) — *Daszkiszki*; *Dubissą* — *Podubisie*, *Pubżuby*, *Surwilajcie* i *Szydłów*; *Okmianą* — *Andruszyszki*; *Niewiażą* — *Poniewież*; *Jurą* — *Pojurze* i *Sewrkompy*; *Penową* (dopływ *Jury*) — *Penowa*; *Krożetą* — *Kroże*

¹⁾ Sprogis Jan. Geograficzeskij słowar drevniej żomojtskoj ziemi XVI stol. Wilno r. 1888.

i Ramboltyski; *Ryngową* (dopływ Wenty) — Ryngowiany; *Szwentą* — Żagory; *Raudaną* (dopływ Niemna) — Poniemoń i *Wornianką* (wypływa z jeziora Łukszta pod Worniami i wpada jeziora Birżulis). Nadto wymieniono jeszcze kilka miejscowości bez nazw rzek, jak Belkajcie czyli Peleki w Ławkożemach, Bukontyski (ok. Korklan), Dyrwiany (w pow. szawelskim), Malwiny (ok. Retowa), Otajcie (nieopodal Medyngian w pow. telszewskim) i Sudy. Z powyższego spisu okazuje się, że bóbr żył tu niegdyś na całej przestrzeni zachodniej i południowej Żmujdzi.

Fauna dzisiejsza, poza zwierzętami pospolitemi, jak: lisy, kuny, zające, tchórze, łasice, krety, jeże, wiewiórki, susły, pospolite ptaki, wielka ilość płazów i powszednie ryby, jest bardzo uboga.

Niedźwiedź, niegdyś tak pospolity na Żmujdzi, że go umieszczono w herbie księstwa żmujdzkiego, już w połowie XIX stul. stał się osobliwością i tylko przypadkiem wędrował tu z lasów kurlandzkich. *Dzik* bardzo rzadko przekrada się z Prus w nizinę nadniemeńską. *Łosia* częściej napotyka się w północnym pograniczu z gub. kurlandzką. *Borsuki* i *wydry* gdzieniegdzie w pow. telszewskim i szawelskim. Tylko *sarny* i *jelenie* są częstszymi gośćmi, przychodząc z Kurlandji, skąd też w sroższe zimy do pow. szawelskiego nadciągają *wilki*.

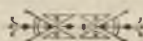
Jedyną osobliwością fauny żmujdzkiej z dochowaną dotychczas wybitną odrębnością jest rasa *koni żmujdzkich*, będąca przedmiotem podziwu obcokrajowców jeszcze w wiekach średnich. Kupiony w r. 1554 za dwa złote przez Łasickiego konik żmujdzki zawiózł go do Krakowa. Są ślady, że w r. 1682 Jan Billewicz, podstoli żmujdzki, sprzedał księciu Toskanji 8) koni żmujdzkich ze swej stajni w *Billewiczach* w pow. rossiejskim 9). Cattani w swych pamiętnikach wspomina o koniku „tak małym, że ledwie był do pasa człowiekowi, a *proporcjonalnym* i *kształtnym*,” którego „przyprawiono z Litwy i chowano dla królewicza Władysława“ w stajni królewskiej. Pomimo swego wzrostu drobnego posiadał on cenne wielce zalety, jak, prześliczną budowę, szlachetną główkę, wytrzymałość, a przede wszystkim niezrównaną ścigłość, to też jazda żmujdzka na swych drobnych koni-

kach swą zwinnością i wytrzymałością wprawiała w zdumienie ciężkie zastępy krzyżackie. Wstawiła się zwłaszcza ta jazda za czasów niezapomnianego Kiejstuta; któż nie pamięta z *Grażyny* Kiejstutowego „konika siwego niewielkiego wzrostu“ a tak szybkiego, że „chan krymski koniem od żmujdzkiej pogoni głowy w hordę nie uwiezie.“

Każdy nieprzyjaciel po swej zwycięskiej na Żmujdzi bytności uprowadzał z sobą wiele tych koni. W r. 1812 pułkownik francuski Jeunnet rozkazał dostarczyć z jednego tylko pow. telszewskiego do swego pułku jazdy 10-go korpusu 200 koni „rosłych od łokci 2-ch cali 6 1/2, w wieku od 4 do 8 lat i wartości po 50 talarów. Marszałek Macdonald, uchodząc ze Żmujdzi, zabrał 200 „małych, lecz silnych“ żmujdzinków, użytych później do pociągów wojskowych 10).

Wkrótce jednak, wskutek upadku hodowli i niewłaściwego krzyżowania, koń żmujdzki zaczął karleć, deformować się szpetnie i wątłeć, a dawna rasa zanikała już tak dalece, że w r. 1842 Gadon w opisie pow. telszewskiego uholewa, iż w tym powiecie już śladu jej nawet nie było, a pułkownik generaln. sztabu Ufniarski w r. 1683 w urzędowym opisie gubernji utrzymuje, że konie miejscowe, niedochodząc do 2-ch arszynów (przeciętny wzrost powinien mieć 1,33 metra), są tak słabe, że mogą tylko milę w godzinę przebiec. Dopatrując się nawet w tym przesady, mamy dowód upadku konia żmujdzkiego. Szczęściem od zupełnego wyginięcia tej pięknej i pożytecznej rasy zachowało ją szczególne przywiązanie do konia włościan żmujdzkich, zwłaszcza w pow. rossiejskim, podsycane dobrym przykładem i wieloletnimi zabiegami ks.ks. Ogińskich w Retowie i Pługianach. W celu zjednoczenia się w tym kierunku powstało w Retowie (pow. rossiejski) w r. 1881 „*Towarzystwo hodowli koni rasy żmujdzkiej*,” z którego w roku 1889 wyłoniło się jeszcze „*Rossiejskie towarzystwo hodowli koni roboczych i zaprzęgowych*.” W ten sposób pod opieką dwu towarzystw rasa koni żmujdzkich rozwija się stopniowo, dając na corocznych litewskich wystawach rolniczych dowód swego postępu.

Koniec części I-ej.



8) Jucewicz Ludwik. Litwa. Wilno roku 1846, str. 106.

9) Thiers. Historja konsulatu, t. VII, str. 399.



Ovaherero.
 (Stan) obęchy. Budowa ciała. — Charakter. — Broń. —
 Mieszkanie. — Pożywienie. — Niektóre zwyczaje religijne.
 (Handel) — Usługi — (Kult ognia i drzewa).

ilko **Ovaherero** (liczba mnoga od herero), wed-
 ług L. Hanna, znaczy tyle, co „wesoły lud.“
 Schinz natomiast wyprowadza pochodzenie
 nazwy od wyrazu *hera* (pewien rodzaj lancy
 lub dzidy). Jakoz, zgodnie z tłumaczeniem swe-
 go plemiennego miana, ta gałąź etnograficzna



Ramaherero i **Amahama**, wodzowie Hererów.

Kafrow należy do najwesełszych i najbardziej
 wojowniczych gromad Afryki południowej.
Ovaherero wie byli prawdopodobnie wesołemi
 dziećmi natury, kiedy nie czuli jeszcze na
 swych grzbietach jarzma niemieckich kultur-
 tregierów; widzieli wesoły koczny i pochopność
 do tańca i śpiewu zamienili na groźny po-
 mruk buntu.

W roku 1882 pisał Buttner, że **Ovahere-**
rowie trzymają ciągle w pogotowiu swój oręż
 i radzi są, gdy się nadarzy sposobność uży-
 cia go, atoli nie są w stanie nic trwałego so-
 bie wywalczyć, gdyż mają na widoku jeno ce-
 le praktyczne. Walczą zapamiętale, lecz dla
 łupu, nie zaś dla idei. Tak pisał Niemiec, gdyż
 nie przypuszczał, by plemię to, rozpierzchłe

po niezmiernych przestrzeniach, lichą tra-
 wą pokrytych, w dwadzieścia lat później mo-
 gło podnieść zbrojną rękę na potężną jego oj-
 czyznę. I pomylił się srodze, kreśląc taką cha-
 rakterystykę tego ludu, żyjącego z pasterstwa
 i myśliwstwa.

Oczywiście, nie ulega wątpliwości, iż
 Niemcy zdołają pokonać Hererów, lecz zara-
 zem przekonają się i o tym, jakie owoce wy-
 daje prowadzona przez nich gospodarka kol-
 onjalna, oparta na ciemństwie.

Wiadomości o tym kącie południowo-
 zachodniej Afryki czerpiemy z dzieł misjona-
 rzy niemieckich, których śladem przywędrow-
 wali tutaj koloniści teutońscy.

Hererowie nie ustępują pod względem
 wzrostu i siły fizycznej właściwym Kafrom.
 Uderzającym jest ich podobieństwo do typu
 kaukaskiego, zaznacza się zaś ono głównie
 w doskonale rozwiniętym kształcie nosa i w sto-
 sunkowo zgrabnym wykroju ust. Zresztą
 ogólny charakter głowy i rysów twarzy wy-
 różnia ich w sposób wybitny wśród innych
 plemion południowo-afrykańskich.

Odzież robią sobie **Ovahererowie** ze
 skór owczych i kozich, które, zarówno jak
 i ciała własne, namaszczają tłuszczem, co
 zresztą jest konieczne ze względu na kli-
 mat. Tłuszcz czyni skórę odporniejszą na
 kurz, unoszący się niemal ciągle nad ich
 pustynną ziemią.

Kobiety Hererów odznaczają się wielką
 wstydlivością, są pracowite i odważne, czę-
 sto też przyczyniały się do odniesienia zwy-
 cięstw w walce z nieprzyjawnym plemie-
 niem *Namaqua*. Stan ich jednak równa się
 niewoli, gdyż mężczyzna wszelką pracę zwa-
 la na barki niewieście.

Dawniej Hererowie używali swej rodzin-
 nej broni, jako to: dzid, łuków i maczug, obe-
 cnie posiłkują się w walce karabinami, któ-
 rych im dostarczyli kupcy europejscy.

Jako lud przeważnie pasterski budując
 wprawdzie domy, ale takie, że je z łatwością
 można przenosić z miejsca na miejsce. Pod-
 czas pory deszczowej okrywają chaty swe skó-
 rami. W każdej wsi mieszka wódz gromady,
 który jest zarazem jej najwyższym sędzią i ka-
 płanem. Rządy jego muszą być łagodne, albo-
 wiem Hererowie nie zwykli ulegać tyranji.
 Jeżeli jaki wódz okazał się niezdolnym do
 pełnienia swych obowiązków lub nie odzna-
 cza się odwagą na polu bitwy, natenczas gro-
 mada poddaje się innemu wodzowi. Urządze-

nie to klanowe i patryjarchalne. W razie niebezpieczeństwa, zagrażającego całemu plemieniu, wdziera się na stanowisko naczelnego jeden z wodzów, o którego rozumie i waleczności wszyscy wiedzą. Takimi byli np. Kamahereró, pogromca plemienia Namaqua, lub bohater narodowy Hererów Kahitszene.

Głównym pożywieniem tego ludu są orzechy ziemne i mleko. Dorosły mężczyzna wypija dziennie od 5 do 9 litrów mleka. Mięso Hererowie jadają rzadko, głównie podczas swoich uroczystości. Tłómaczy się to tym, że stada należą nie do pojedynczych członków gromady, lecz do wszystkich. Panuje tu zatem komunizm zupełny, który wypływa ze wspólnego władania ziemią.

Osobliwe i dziwaczne są niektóre zwyczaje Hererów, jako to: obrzezanie chłopców, wybijanie i szlifowanie paru przednich zębów. Jedno i drugie jest połączone z wielką uroczystością, podczas której następuje uczta, składająca się z mięsiva. Cała wieś ryczy się wówczas, albowiem zabity wół należy do gromady.

Dawniejszemi czasy Ovahererowie prowadzili handel z Owambami, za ich też pośrednictwem, oprócz przedmiotów żelaznych i miedzianych, otrzymywali wzamian za swoje woły i owce tandetę galanteryjną europejską, głównie wszelkiego rodzaju paciorki, którymi chętnie ozdabiają swoje odzienie. Obecnie nastąpił dla nich okres bezpośrednich stosunków handlowych z ludźmi białymi.

Hererowie lubią muzykę i tańce. Zawodzą pieśni choralne, zdaniem podróżników dość melodyjne. Taniec ich nosi znamię naśladownictwa zwierząt dzikich, w czym są prosto niezrównani. Posługują się też instrumentami, które przypominają nasze gitary

Herero rad opowiada sam przeróżne historie i słucha opowiadań innych. Niekiedy pół wsi gromadzi się koło ogniska, przy którym siedzi pierwotny rapsod i bawi zgromadzonych gadkami, anegdotami i bajkami. Panuje wówczas radość wielka i raz w raz zrywa się ogólny śmiech, gdy historia jest zabawna. Jest w zwyczajach tego wesołego ludu, przed wpuszczeniem gościa do domu, prosić go, by coś opowiedział. Kiedy zaś gość powiada, że nic nie wie takiego, czymby mógł zaspokoić ciekawość gospodarzy, natenczas rzuca mu się w formie rozkazu: *kcr'ovizce*, co znaczy: „opowiadaj blagi!” I gość, chcąc nie chcąc, musi wysilać się na niestworzone

brednie. Potym dopiero gospodarz, sprosiwszy sąsiadów, urządza na cześć przybyłego ucztę, na którą zwykle zarzynają owcę.

Hererowie mają w wielkiej czi ogień i drzewo. Według ich podań drzewo dało początek Hererom, Buszmanom, wołom i zebrom. A panowała na świecie wówczas straszna ciemność, wtedy pierwszy Herero zapalił ogień, co takim strachem napełniło Buszmanów i zebry, że natychmiast puciekali.

Ale wół nie uciekł, lecz został, stąd Buszmani do dziś dnia spotem zebrani, błakają



Mężczyźni ludu Ovahereró.

się po niezmierzonej pustyni, a Hererowie wzięli kraj cały w posiadanie i pasą spokojnie swoje ogromne stada.

Ta cześć boska, przywiązana do drzewa, zrozumiała jest poniekąd na tej ziemi bezpłodnej, gdzie nawet podobna do dębu *accacia giraffea*, nie wymagająca gleby zbyt urodzajnej, należy do rzadkości.

Oczywiście, powoli ten osobliwy fetyszizm poczyna zanikać wśród Hererów, odkąd garstka misjonarzy chrześcijańskich zajęła się ich nawracaniem. Wydałaby też ta praca apo-

stolska błogie owoce, gdyby nie chciwość i dra-
pieżność niemiecka, która to plemię dzielne
zmusza do odwrócenia się od darów Danajo-
wych cywilizacji europejskiej. *am.*



Antoni Miecznik.

MACEDONJA i MACEDOŃCZYCY.



I.

Pod panowaniem tureckim.

Niezwłocznie po zdobyciu Macedonji Turcy zaczęli w niej gospodarować po swojemu, wedle praw, zawartych w Koranie. Cały kraj, bez względu na zamieszkującą go ludność, wziął w posiadanie władca wiernych i podzielił na lenna świeckie, większe i mniejsze (*timar* i *ciamet*), oraz na lenna duchowne (*wakuf*). Posiadłości znaczniejsze (*latifundia*) dostały się wielkim dygnitarzom państwowym, którzy byli obowiązani składać pewną część zysków do skarbu. Mniejsze natomiast majątki przypadły w udziale licznym kolonistom mahometańskim, ściągającym tutaj ze wszystkich części imperjum Ottomańskiego, oraz gromadom tubylców wszelkich narodowości, co, zwątpiwszy o ujarzmionej ojczyźnie, przyjęli wiarę zwycięzców.

W ten sposób połowa wszystkich gruntów w Macedonji stała się własnością lenną wielkich posiadaczy, trzecia część poszła na rzecz duchowieństwa, a szosta utrzymała się w rękach tłumu wiernych.

Ale i o chrześcijanach nie zapomniał wspaniałomyślny zdobywca: pozostawił im do swobodnego używania góry nagie lub wzgórza kamieniste i pustynne, których uprawa dla wyznawców proroka była zbyt trudna i ciężka. Usunęły się też tam gromady Greków, Serbów i Bułgarów, zapoimniawszy o poprzednich waśniach i utworzyły cały szereg „wolnych wsi,” nazwanych po grecku *kephalochoria* lub *eleftherochoria*.

W tych to głównie osadach wolnych przechował się duch niepodległy nieszczęśliwej Macedonji. Tu przetrwały, pomimo niesłychanego uścisku, trwającego wieki całe, tradycje narodowe, wiara w dawnej czystości i nadzieje na przyszłość. Stąd też wyszły pierwsze hasła powstań macedońskich, wstrząsa-

jących co pewien czas fundamentami państwa tureckiego.

Najlichsza ziemia stała się przytułkiem dla najdzielniejszych synów ojczyzny.

Wprawdzie prawodawstwo mahometańskie nie wyłącza chrześcijan od posiadania własności ziemskiej, ale jedynym panem kraju pozostaje zawsze padyszach, który może w każdej chwili w nicość pogрузić lennika swego, chrześcijanie jednak niechętnie nabywają grunta.

A dzieje się to z tego powodu, iż do posiadaczy własności ziemskich, chrześcijan, stosowane są przez niesumienne władze administracyjne inne przepisy, aniżeli do mahometan. Na pierwszych są nakładane takie podatki, nie mówiąc już o wszelakim wyzysku ze strony bejów i organów policyjnych, iż posiadacze nie są w stanie długo się na roli utrzymać. Gdyby pod tym względem panowała w Turcji sprawiedliwość, gdyby przynajmniej litera prawa, nawet obostrzona dla niewiernych, była zachowywana, ludność miejscowa chrześcijańska mogłaby powoli wejść w posiadanie pewnych obszarów ziemi, mniejszych i większych. Niestety w istniejących warunkach jest to niemożliwe.

Grecy i Żydzi, w których ręku przeważnie spoczywają interesy handlowe i bankierskie, zmuszeni są często odbierać wierzytelności od swoich dłużników, różnych bejów i baszów, w formie własności ziemskich. Zdarza się także od czasu do czasu, że ten i ów z dostojników tureckich pozbywa się dobrowolnie swych majątków gruntowych. Nabywają je bogaci kupcy z musu — i nie wiedząc, co z nimi czynić, czekają tylko sposobności, ażeby się ich pozbyć.

Grecy wynaleźli jednak sposób utrzymania się przy kupionej lub przyjętej za długi ziemi. Oto natychmiast przelewają tytuł własności na klasztory, kościoły i szkoły, utrzymywane kosztem gmin swoich.

Wówczas dopiero sytuacja zmienia się, ponieważ nad własnością duchowną czuwa oko patriarchy ekumenicznego, któremu łatwiej znaleźć sprawiedliwość na bezprawia zgrai urzędników u Wysokiej Porty, aniżeli prywatnemu posiadaczowi. W każdym razie sułtan musi się liczyć z głową kościoła wschodniego i zażalenia jego o tyle o ile uwzględnić. Oczywiście ten, co się zrzekł tytułu własności swego majątku, utrzymuje się przy nim w roli dzierżawcy, załatwiając swoje ra-

chunki jedynie z władzą administracji duchownej.

Obecnie dobra duchowne, należące do kościoła wschodniego w Macedonji, wynoszą przeszło 2% całego obszaru uprawnej ziemi w tym kraju.

Wielkich i średnich majątków ziemskich, znajdujących się w posiadaniu bejów i agów liczyć można 15.000, liczba małych posiadłości, odpowiadających naszym posesjom włościańskim, będących we władaniu mahometan, nie przenosi 10.000. Ci drobni właściciele tworzą szereg zwartych kolonji w dolinie Wardaru (na północy od Salonik) i nazywają się Wardarjotami. Zresztą rozrzucony są po całym kraju.

Zwyczajem tureckim posiadacze wielkich i średnich własności ziemskich nie mieszkają w swych dobrach, nie mają też prawie nic wspólnego z naszym stanem ziemiańskim. Siedzą sobie po miastach, pełniąc zazwyczaj intratne obowiązki urzędników administracyjnych. Nie mają oni pojęcia, co to jest gospodarstwo na roli, nie znają przeto ani przykrości, ani przyjemności naszych, dajmy na to, ziemian. Ziemię o tyle cenią, o ile im przynosi bez trudu i kłopotu zysk czysty w formie brzęczącej monety. Za nich pracuje w polu czoła liczni *hamale*. Nazwę tę nadają Turcy ludności wieśniaczej, nie posiadającej własnego gruntu i zmuszonej uprawiać rolę cudzą. Do tej kategorii należą zarówno chrześcijanie, jak mahometanie. Hamal to rodzaj dzierżawcy drobnego i pod tym względem położenie jego ma pewne podobieństwo do położenia chłopu irlandzkiego. Dola jego równa się poniekąd także doli naszego włościanina z czasów pańszczyznianych. Hamalem mianują też w Macedonji zwykłego robotnika lub parobka folwarcznego.

Majątek ziemski, należący do beja, bywa podzielony na cały szereg kolonji rolnych, w których gospodarują sposobem pierwotnym biedni hamale. Obowiązkiem tych ostatnich jest składać panu swojemu połowę wszystkich plonów, jeżeli pan sam załatwia się z uiszczeniem należnych skarbowi podatków, gdy atoli dogodniej mu się wydaje, żeby skarb zaspakajali sami hamalowie, wówczas żąda tylko trzeciej części zbiorów.

Zdawałoby się, że w ten sposób cała sprawa regulowania stosunków pomiędzy właścicielem a dzierżawcami jest załatwiona — tymczasem dzieje się przeciwnie.

Bej trzyma we wsi swojego oficjalistę, a ten mu donosi szczegółowo, jak się przedstawia stan gospodarstw i na jaką intratę może liczyć po żniwach. Oczywiście, ów rządca, pełniący zarazem obowiązki szpiega, otoczony licznymi pomocnikami, panuje we wsi wszechwładnie. Kiedy czas żniw się skończył, bej przysłała własnego sekretarza wraz z gromadą żandarmów po odbiór w naturze swojej połowy zbiorów. Następują wówczas sceny wstrząsające, albowiem nikt z poborców nie wierzy hamalowi, że ta ilość snopów, jaką przeznaczył dla swego pana, jest właśnie należącą mu się połową. W siołach rozlega się płacz, krzyk, gdyż słudzy bejowscy niezadowoleni zwykle ze złożonej daniny, przetrząsają stodoły i chaty, wyciągając z nich wszystko, co się tylko da. W razie oporu ze strony włościan żandarmi używają broni. Często też wieś macedońska po odjeździe z łupem tych opryszków wygląda jak po napadzie rabusiów. W razie, gdy hamale danej wsi mają uiszczać podatki skarbowi, poborcy rządowi starają się uprzedzić najazd sług bejowskich, rabują więc najpierw, nie tyle dbając o skarb, ile o swoją kieszeń. Resztę dopiero zabiera pan, który natychmiast cały plon sprzedaje za gotówkę czekającym na rezultat tego nieludzkiego żniwa handlarzom, rekrutującym się przeważnie z pośród Żydów i gorszych od nich Greków.

Kilkanaście lat temu zostało ogłoszone przez rząd turecki rozporządzenie, na mocy którego każda wieś zmuszona jest oddawać 2% zbiorów swoich na utrzymanie państwowych szkół gminnych. Dla nieświadomego istotnego stanu rzeczy Europejczyka przepis ten wydaje się sprawiedliwym i słusznym. Tymczasem tak nie jest. Każda niemal gmina, zamieszкана przez ludność chrześcijańską, posiada swoje własne szkoły, utrzymywane bądź to z funduszków duchownych, bądź też z dobrowolnych ofiar lub podatków. Te przeto 2% plonów rolnych oddawane są przez władze tureckie na szkoły mahometańskie, z których chrześcijanie korzystać ze względów wyznaniowych nie mogą.

Tak się przedstawia owa osławiona reforma szkolna w Macedonji! Zamiast cywilizacyjnego dobrodziejstwa stała się ona przyczyną nowego gatunku łupiestwa.

(C. d. n.)

Prof. dr. L. Couturat.

O języku międzynarodowym powszechnym.

Przełożone z francuskiego
przez K. S.

Opracował do druku
Dr. B. D.

15. O naturalności i sztuczności języków.

Samej idei czyli pomysłowi, mającemu na celu wytworzenie sztucznego języka, robią często zarzut, wyrażony w ten sposób, „że języki są wytworem samorzutnym ducha narodu i że nie dadzą się stworzyć na mocy dekretu, albo też wskutek umowy,“ jest to co najmniej wniosek fałszywy, dający faktom historycznym znaczenie prawa koniecznego. Z tej racji, że w taki, a nie inny sposób powstały rozmaite mowy, nie wolno przesądzać, że się ich na innej drodze wytworzyć nie zdoła. Kto zna tylko europejskie miasta, mógłby również utrzymywać, że nie można zbudować miasta według planu, z góry obmyślanego, a przecie mamy takie miasta w Ameryce. Faktem, podobnym do ostatnio przytoczonego, jest to, że mamy już rozmaite systemy i znaki międzynarodowe, tak np. liczby, znaki algebry, formuły chemiczne, botaniczne i zoologiczne, nuty muzyczne, sygnały marynarki, znaki telegraficzne. Wszystkie one stanowią znaki umowione, które siłą przyzwyczajenia stały się naturalnymi, jak mowa potoczna, jak znaki ręczne głuchoniemych, jak alfabet dla ślepych *de Braille'go* etc. Wszystkie te systemy są właściwie językami, są one rezultatem wynalazków i umownej ugody, a przecie dla tych, którzy ich co dzień używają, stały się wyrazem bezpośrednim i samorzutnym nawet skomplikowanych myśli. To też ów wyżej wspomniany apriorystyczny wniosek nie ma w istocie żadnych podstaw, ani naukowych, ani logicznych i daje się sprawdzić do zdania: „że to być nie może, bo się tego nigdy nie widziało, ani robiło,“ jest to nie mniej ani więcej, jak argument rutyny i negacji wszelkiego postępu. Można było przed dziesięciu niespełna laty dowodzić, na podstawie podobnego rozumowania, że nigdy nie będziemy telegrafowali bez drutu, albo, że się nigdy nie ujrzy wnętrza ciała ludzkiego, bo tego, aż do owej chwili „nie widziano,“ Gdy zamierzano przystąpić do budowy pierwszych kolei żelaznych we Francji, wtedy ludzie bardzo poważni i uchodzący we własnym przekonaniu za mądre głowy,

dowodzili na podstawie danych naukowych, że lokomotywa nie zdoła ciągnąć pociągów za sobą po szynach żelaznych, ale co jest najciekawsze, że o tym dowodzono wtedy właśnie, gdy już w Anglii kursowały pociągi podobne. Niechże ci, co zaprzeczają wszelkiej możliwości utworzenia J. M., strzegą się przed podobieństwem do owych ludzi mądrych.

Jeszcze jedno pytanie: czy mamy prawo przeciwstawić język sztuczny językom tak zwanym naturalnym? Albowiem czyż zapomniano o tym, że wszystkie nasze języki cywilizowane są w znacznej mierze wytworem opracowania świadomego i rozważnego; gdyby postanowiono z nich usunąć wszelkie pierwiastki sztuczne, musielibyśmy wykreślić wszystkie wyrazy, tak zwane naukowe, czyli fachowe, a tych liczymy we francuskim np. języku 21—27.000. Nadto mamy liczne reguły gramatyczne, które powstały nie wskutek twórczej działalności mowy ludowej, ale pod wpływem pomysłów literatów, albo też fantazji gramatyków. Czy może np. być coś bardziej sztucznego i samowolnego, jak wyróżnienie rodzajów, albo podział rzeczowników na deklinacje a czasowników na konjugacje? Każdy z naszych języków wydaje się sztucznym dla tych, którzy się go uczyć muszą, a więc dla dzieci i dla cudzoziemców, to też błędy, przez nich popełniane wykazują prawie zawsze dążność do uczynienia tych języków bardziej logicznymi. W porównaniu z narzeczami samorodnymi, ludowymi, pełnymi nieprawidłowości, dziwactw i niedorzeczności, będzie się wydawał język sztuczny, o logicznej, prawidłowej budowie, nie tylko stokroć prostszym, i łatwiejszym, ale i naturalniejszym nawet, albowiem będzie on też bardziej racjonalnym.

16. O zlanii się języków.

Są tacy, co będąc z zasady zwolennikami J. M., sądzą jednak, że on utworzy się kiedyś siłą „rozwoju samorzutnego.“ Ten proces rozwojowy ma stopić w dalekiej przyszłości wszystkie narzecza narodów cywilizowanych w jedną ogólną mowę. Jest to złudzenie, a do tego złudzenie szkodliwe i niebezpieczne. Języki naturalne ludów są zbyt od siebie różne, ażeby mogły kiedykolwiek zbliżyć się do siebie i mieszać. Rozwój wszystkich języków i narzeczy jest zawsze rozbieżny, nigdy zbieżny, tak, jak i rozwój wszystkich gatunków istot organicznych. Zetknięcie się narzeczy, ścieranie się wzajemne i samo wreszcie spółzawodnictwo podnosi różnice zasadnicze i ich niezniszczalną odrębność. Zresztą, gdyby podobne zlanie się wszystkich narzeczy miało kie-

dyś nastąpić (po ilu to wiekach?), wynikłoby może narzecze prostsze i dogodniejsze do użycia, ale również nieprawidłowe i nielogiczne, jak nasze mowy obecne, albowiem byłoby również wynikiem „rozwoju samorodnego“ Byłby to rodzaj „sabiru“, czyli języka „angielsko murzyńskiego“, albo coś podobnego, np. do języka „chińsko-rosyjskiego“, ale nie narzecze prawidłowe i logiczne, którego się domagamy. Nareszcie byłby to język wszechświatowy, a taki język, jak uprzednio objaśniliśmy, jest chimera. Czyżbyśmy dla tej chimery, dla tego urojenia, wyrzec się chcieli J. M., który może niezwłocznie być utworzony i do użytku oddany!

Dla poparcia tezy, którą zwalczamy, przytaczają jeszcze takie argumenty: języki – powiadają – to są istoty żyjące, życia zaś naśladować nie można, a tym mniej je stworzyć; otóż wszystkie takie poglądy, pozornie bardzo głębokie, są to tylko metafory poetyczne, mają one swoje źródło w płytkiej filozofji, która pod zasłoną fałszywego liberalizmu kryje fatalizm radykalny. To ubóstwianie bałwochwaleze natury stawia przeszkody dla wszelkich wynalazków i niweczy wszelką inicjatywę ludzką. Sztuki polegają na tym, że uczą tworzyć sztucznie przedmioty i czynią najbardziej naturalne, tak np. tańce, śpiewy, a nawet chodzenie i mówienie. Nie sam tylko artyzm, ale przemysł i cywilizacja cała odpowiadają definicji Bacon'a: „*Homo adlitus naturae*.“ Przywilejem człowieka jest poprawiać naturę (co stanowi naprz. treść pedagogji całej), udoskonalić ją, a w razie potrzeby panować nad nią. We wszystkich urządzeniach i wytworach ducha ludzkiego cały postęp polega na zastąpieniu czynności bezwiednych przez świadome, instynktów przez rozum. Nie dajmy sobie nakazywać czei zabobonnej dla przyrody, dla rozwoju, dla życia: bo ta cześć rzekoma jest w gruncie rzeczy tylko sofizmatem lenistwa. Moglibyśmy, kierując się taką samą logiką, czekać spokojnie, aż siły przyrody przebiją tunel w górach św. Gotarda, lub przekopią kanał Suezki i Panamski, albo zniwelują Alpy i zasypią głębie morza Śródziemnego.

(C. d. n.)



przez

Ksawerego Szporzyńskiego.

Czym jest iskra Najzwyklejsze, a jednak dotąd nie wyelektryczna? tłumaczone zjawisko elektryczne, iskra, stanowi cel nieustannych dociekań naukowych. G. A. Hemsalech badał iskry potężnej, 12-kołowej maszyny Wimshursta, wzmocnione 6 butlami lejdejskimi, rzucając ich widmo na szybko przesuwaną błonkę fotograficzną. Stąd określili szybkość iskry, czyli szybkość, z jaką zawarta w niej para metalu mknie od bieguna; jest ona tym znacznie-za, im mniejszy ciężar atomowy ma dany metal. Glin np. okazał szybkość 1890, cynk 500 metrów na sekundę. Obrazy iskry prowadzą do wniosku, że najprzód powietrze między biegunami ustępuje, tworząc jakby rurkę próżną; następnie rozświetla się powietrze naokoło tego kanału, wreszcie przestrzeń jego wypełnia para metalu, tworząc t. zw. aureolę. Zachodzące później wyładowania wahadłowe (falowania) odbywają się przez tę parę, ogrzewając ją dalej.

—❁—

Rad Słynny pierwiastek promieniotwórczy jako źródło ciepła. czy, rad, wykryty przez małżonków Curie, okazuje własność, która uczonych wprowadza w kłopot niemały. Wywiązuje on stałe ciepło, udzielając go otoczeniu, sam zaś nie traci nic na wadze, ani się zmienia widocznie. Ilość tego ciepła wynosi 100 kalorii na godzinę i każdy gram radu; to znaczy, że może np. stopić masę lodu nieco większą od własnej. Dokoła rurki, mieszczącej 0,7 gr. radu, panuje temperatura o 5 stopni C. wyższa niż w otoczeniu dalszym. Fakt ten przeczy zasadniczemu pojęciu o zachowaniu energii, która tutaj wytwarza się jakby darmo. Spodziewać się można, że zachodzi tu jakaś przemiana, dotąd niepochwytana dla naszych zmysłów. W każdym razie błądzimy wciąż w niewiedomości co do jej istoty.

Są wprowadzić hipotezy, a nawet obliczenia w tym względzie, np. że 1 gram radu ulotni się czy przetworzy w 2 miliony lat, ale podobnych spekulacji, graniczących z metafizyką, nie można brać poważnie. Wszakże uczony tej miary, co Helmholtz, dowodził, że ładunki elektryczności dodatnie i ujemne, zawarte w drobnej kropelce (1 mgr.) wody, przyciągają się z odległości 1000 metrów z siłą 100,000 kilogramów!

Czy podawanie takich rachunków może wzbudzić zaufanie do nauki, wątpić się godzi. Tymczasem co do radu, czekajmy, co powiedzą postrzeżenia i doświadczenia.

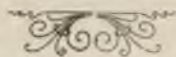
—❁—

Istota promieni Roentgena. Oddawna dążą uczeni do wyjaśnienia istoty promieni *X* czyli Roentgena.

Znany francuski fizyk R. Blondlot zdołał oznaczyć szybkość tych promieni, która okazała się równą szybkości światła i fal elektrycznych. Stąd można wysnuć niejaki wniosek co do charakteru promieni *X*. Mianowicie, możliwe są dwa przypuszczenia: 1) są one promieniami o falach bardzo krótkich; 2) są drganiami (pulsacjami) niezależnymi, powstającymi tam, gdzie pyłki materji (elektrony) oderwane od bieguna ujemnego (katodu), trafiają zwierciadło platynowe (antykatod). Wedle tej ostatniej hipotezy, popieranej przez Stokesa i Wiecherta, bieg i szybkość promieni *X* są podobne jak promieni światła, od których różnią się w tym, że nie są drganiami ciągłymi eteru, lecz pojedynczymi, niezmiernie krótkimi jego wstrząszeniami. Zaprzetywanie to da się pogodzić z faktami, że promienie Roentgena nie odbijają się, ani załamują, natomiast okazują szczególne zjawiska uginania. Zagadkowość promieni *X* rozświetla się więc coraz bardziej, jakkolwiek po wolnie.



Deszcz promieniotwórczy. Świeżo spadły deszcz, śnieg lub grad zebrał C. T. R. Wilson do miski porcelanowej, poczym odparował 50 cm. sześć. tego opadu; pozostałość ujawniła wyraźne cechy promieniotwórcze, rozbrajając np. elektroskop. Zresztą siła promieniowania spadała szybko, tak iż po upływie godziny osłabła do połowy. Woda zwykła, jakoteż dystylowana nie posiada własności promienionych; obojętną jest też woda deszczowa, która długo stała na powietrzu. Promieniowanie opadów atmosferycznych przypomina w pewnym względzie własność drutów, naładowanych elektrycznością ujemną.



RUCH SZKOLNY.

(Informacje i odpowiedzi czytelnikom).



Technikum w Mittweidzie istnieje już 37 lat i przez ten długi czas wydało mnóstwo inżynierów, z których pokaźna liczba pracuje i w naszych fabrykach.

Technikum jest wyższym technicznym zakładem naukowym i ma na celu wykształcenie inżynierów i elektrotechników dla potrzeb prywatnego przemysłu.

Wychodząc z założenia o ważności praktyki w karierze technicznej, przy technikum znajdują się urządzone warsztaty mechaniczne i instytut elektrotechniczny, w których słuchacze mają sposobność praktycznego zastosowania swych teoretycznych znajomości i przyzwyczajają się do obchodzenia z maszynami i aparatami.

W technikum są wykładane następujące przedmioty: niższa i wyższa matematyka, fizyka, chemja, budowa maszyn, elektrochemja, elektrotechnika, technologia, budownictwo, buchalterja i języki niemiecki, francuski i angielski.

Częste repetycje i zadawane prace domowe służą do lepszego utrwalania w pamięci wykładanych przedmiotów.

Słuchacze są na koszt zakładu ubezpieczeni od wypadków, jakim mogą ulec przy pracy lub podczas wycieczek naukowych.

Przyjęcie do technikum odbywa się 2 razy do roku: w środku kwietnia i w środku października.

Dla chcących przygotować się do słuchania wykładów są urządzone bezpłatne kursa przygotowawcze, rozpoczynające się w połowie marca i w połowie września.

Ażeby móc przystąpić do egzaminu na dyplom inżyniera wymagane są trzy lata nauki.

Do przyjęcia wystarcza świadectwo z ukończenia 5-ciu klas i ukończenie lat 16.

Wpis wynosi półrocznie 130 marek. Przy wstąpieniu płaci się jednorazowo 6 marek i za prawo używania czytelnicy 4 marki za cały czas.

Koszty książek, kajetów, przyrządów ect. wynoszą około 35 marek półrocznie.

Życie w Mittweidzie jest nie drogie; można się utrzymać już od 60 marek miesięcznie.

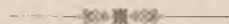
W Mittweidzie istnieje bardzo liczna kolonja polska, ogniskująca się w akademickim stowarzyszeniu „Vistulia.”

W semestrze zimowym roku zeszłego szkolnego liczba słuchaczy wynosiła 1769.

Mittweida liczy przeszło 17000 mieszkańców. Leży w bardzo malowniczej okolicy, na odnogach gór Harcu i wskutek tego odznacza się czystością powietrza.

Najwygodniej jechać: Warszawa—Wrocław—Mittweida.

Na żądanie zarząd technikum wysyła szczegółowe programy. Adresować: *Technikum Mittweida in Sachsen.* L. P.



Panu S. S. Przygotowane przez przemysłowców prywatnych pocztówki ilustrowane nie w całym światowym związku pocztowym dopuszczane są jako karty pocztowe. Według przepisów uzupełniających, uchwalonych w Waszyngtonie, dopuszczenie kart pocztowych do wysyłki przez pocztę po niższej taksie zależne jest od ustawodawstwa tego kraju, z którego pocztówki są wysyłane. Z tego powodu pocztówki prywatne, pochodzące z kraju, który dopuszcza ich kursowanie podług taksy niższej, mają wstęp swobodny na tych samych warunkach i do krajów, nie dopuszczających kursowania pocztówek po niższej taksie. Natomiast pocztówki, wysłane z krajów, nie dopuszczających do kursowania pocztówek prywatnych, podlegają opłatom dodatkowym i w tych krajach, gdzie jest dozwolone ich kursowanie do krajów, które nie dopuszczają prywatnych pocztówek po niższej taksie, należą: Boliwia, Chili, Kolumbia, Gwatemala, Ibajti, Ibonduras, Japonja, Czarnogórze, Nikaragua, Paragwaj, Persja, Ko-

lonje portugalskie i wiele angielskich. Pocztówki, nadchodzące do nas z tych krajów, uważane są jako listy niedostatecznie opłacone (4 zamiast 10 k.) i odbiorcy ich płacą tytułem kary i należności po 12 kop. od każdej pocztówki.

Panu K. K. W Belgji, jak twierdzi dziennik *Le Soir*, krzątają się już około utworzenia nowych marek pocztowych. Projektują również markę specjalną dla wystawy w Liège, która ma zarazem upamiętnić 75-tą rocznicę niepodległości narodowej. Nie wiadomo wszakże, czy projekt dojdzie do skutku, gdyż oponenci twierdzą, że niema potrzeby tworzenia marek pamiątkowych.

Panu W. Z. Litery F. D., znajdujące się w tytule wszystkich królów Wielkiej Brytanji, znaczą „Fidei Defensor” (Obrońca wiary). Tytuł ten Papież Leon X w r. 1521 dał Henrykowi VIII w nagrodę za książkę, którą król ten wydał w odpowiedzi Lutrowi w przedmowie św. Sakramentów. W 10 lat później Henryk VIII nazwał się naczelnikiem najwyższym Kościoła w Angliji i znalazł się w opozycji przeciw Rzymowi. Pomimo to wszakże zatrzymał litery F. D., które znajdują się także na monetach Edwarda VII.

A. St.

Kronika pogody.

Tydzień sprawozdawczy (od 18 — 24 lutego) zaznaczył się raptowną niemal zmiennością w rozkładzie ciśnienia atmosferycznego, co wpłynęło na stan pogody w północnej części Europy. Mianowicie, w ciągu pierwszych dni kilku tworzyły się deprese barometryczne w Angliji i na półwyspie Skandynawskim, przy czym u nas pogoda była dżdżysta, temperatura powyżej zera d. 23 rozkład ciśnienia uległ zupełnej zmianie, gdyż środek wysokiego ciśnienia notowano na półwyspie Skandynawskim, a na południu Europy (Włochy, Krym) ciśnienie zmniejszyło się w tak znacznym stopniu, że środek depreseji wynosił 747 milim. (Brindisi, Sewastopol). Wraz ze zwiększeniem ciśnienia na północy ustały deszcze, temperatura obniżyła się poniżej zera, a dni stały się jaśniejsze. Temperatura w całej Europie była powyżej normy, z wyjątkiem północno-wschodnich krańców, gdzie mrozy dochodziły (w gub. archangielskiej) do—40^o, wszakże w końcu tygodnia zelały w znacznym stopniu. W Królestwie środek depreseji znalazł się dnia 19 w Suwałkach; tegoż dnia w Warszawie termometr wskazał najwyższą temperaturę + 6,4^o C. Opady były częste, lecz drobne; najwięcej spadło wody ze śniegu i deszczu d. 22-go—7 milim.

G. T.

Kronika Esperantyczna.

„Progresado
estas vivo.”



„Restado
estas morto.”

(Ciąg dalszy.)

Co się tyczy sposobu tworzenia wszelkich możliwych wyrazów, dzieje się to przede wszystkim za pomocą dołączania do danych źródłosłów odpowiednich przedrostków lub przyrostków, które posiadają

nadto znaczenie wyrazów samoistnych i jako takie znajdują się w każdym słowniku esperantycznym *), zawierającym przytym zwykle i *wszystkie reguły gramatyczne z przykładami*, ułożone podobnie, jak wszelkie inne wyrazy, w porządku alfabetycznym.

Otóż np. przyrostek: *mal*, oznacza proste przeciwieństwo pojęcia. Znając przeto słowo: *dobry*—*bona*, sami już możemy utworzyć słowa: *zły*—*malbona*, *alta*—*wysoki*, *malalta*—*nizki*; *estimi*—*poważać*, *malestimi*—*gardzić* i t. p. Zapamiętawszy więc tylko znaczenie wyrazu: *mal*, wolni jesteśmy od uczenia się olbrzymiego szeregu słów, jak np.: *twardy* (znając *mięki*); *zimny* (znając *gorący*); *stary* (znając *młody*); *brudny* (znając *czysty*); *daleki* (znając *blizki*); *biedny* (znając *bogaty*); *ciemność* (znając *jasność*); *nienawidzieć* (znając *kończyć*); *przeklinać* (znając *błogosławić*) i t. d.

Przyrostek: *in* np. oznacza rodzaj żeński. Znając przeto wyraz: *brat*—*frato*, sami już możemy utworzyć wyraz: *si*—*stra*—*fratino*; *ojciec*—*patro*, *matka*—*patrino* i t. d. Zbyteczne więc są wyrazy: *babka* (znając wyraz: *dziadek*); *córka* (znając: *syn*); *dziewczyna* (znając: *chłopiec*); *kura* (znając: *kogut*); *krowa* (znając: *wół*) i t. d.

Przyrostek *il* oznacza narzędzie danej czynności, np. *tranci*—*rénqé*, *trancilo*—*nóž*. Zbyteczne więc są: *grzebień* (znając wyraz: *czesać*); *siekiera* (znając wyraz: *rąbać*); *ług* (znając wyraz: *orać*) i t. d.

Twórca języka Esperanto przyjął nadto za regułę, że wszystkie wyrazy, które już stały się uniwersalnymi—nie ulegają w języku międzynarodowym żadnej zmianie, z wyjątkiem pisowni. Stąd też nie potrzeba również uczyć się i ogromnej liczby takich słów, jak np.: *lokomotywa*, *redakcja*, *telegraf*, *nerw*, *temperatura*, *cent*, *forma*, *platyna*, *botanika*, *figura*, *wagon*, *komedja*, *eksploatować*, *deklamować*, *adwokat*, *doktor*, *teatr* i t. d.

Dzięki mnóstwu tego rodzaju arcypraktycznych pomysłów i właściwości języka Esperanto—stał się on istotnie tak dalece łatwym do nauczania się, że cała trudność jego nabycia sprowadza się jedynie do zapamiętania tysiąca kikuset wyrazów—źródłosłów, wliczając już w to nawet i wszystkie przedrostki, przyrostki i końcówki. Ale i te zresztą wyrazy zostały tak umiejętnie dobrane, że $\frac{3}{4}$ ich przynajmniej zna już oddawna każdy, kto choć cokolwiek się uczył główniejszych jakich języków europejskich.

Jeżeli nam tedy zależy co na tym—a zależećby chyba powinno—abyśmy się mogli w jakiegokolwiek kwestji porozumieć jaknajłatwiej ze wszystkimi wykształconymi cudzoziemcami; jeśli zależy nam na tym, by rozumieli nas nie tylko ci, co posiadają język łaciński lub francuzki, angielski lub niemiecki, lecz, by myśli nasze i słowa rozumiano z łatwością we wszystkich mniej lub więcej oświeconych krajach; jeśli zależy nam na tym, to bądźmy przekonani, że mimo nawet gruntownej znajomości kilku języków europejskich, *nie potrafimy z czasem obejść się bez języka Esperanto.*

abb.

*) Najpopularniejszy z tych słowników, a mianowicie: *Universala Vortaro de la Lingvo Internacia Esperanto*, dla Francuzów, Anglików, Niemców, Rosjan i Polaków, oraz dwa inne niezbędne podręczniki—nabyć można w Administracji *Nuokolo Świata* (bliższe o nich szczegóły, ob. bądź na okładce, bądź na końcu każdego numeru).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

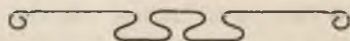
W-ny Kazimierz W. w miejscu. Ma sz. pan słuszność: używane powszechnie przez nasze pisma wyrażenie „statek szedł z szybkością 15 węzłów na godzinę“ jest błędem. Można powiedzieć: „z szybkością 15 mil na godzinę“ lub „z szybkością 15 węzłów.“ Węzłów bowiem nie liczy się nigdy w tak długim czasie jak godzina. Szczegółowo wyjaśniał to w naszym piśmie p. M. Zaruski w pracy „Współczesna żegluga morska“ (№ 35 z r. z.)

W-ny P. Stątkowski w Samarze Prenumerata na „Dobrą Gospodynię“ i opłata za kalendarz wniesiona dnia 26 stycznia n. s. W Administracji tego pisma na reklamację naszą odpowiedziano, że kalendarz został wysłany.


W-ny M. Grzymała w Białej Siedl. „Botanika szkolna na klasy niższe“ prof. J. Rostafińskiego rb. 1;

tegoż autora „Botanika szkolna na klasy wyższe“ rb. 1 kop. 25; „Atlas państwa roślinnego“ dr. Wilkomma, w opracowaniu Wł. M. Kozłowskiego rb. 6, w oprawie rb. 7. „Zasady meteorologii“ H. Mohna w przekładzie S. Kramsztyka. Cena rb. 1.

Młodej, ale b. często niezadowolonej prenumeratorki. Radzibyśmy zadość uczynić tak miłej prośbie, ale cóż, kiedy znowu starsi prenumeratorki są często niezadowoleni, gdy „Kroniki Esperantycznej“ dajemy zbyt wiele. Co począć?... W każdym razie będziemy się starać, ażeby w każdym numerze była ta interesująca Panią rubryka „Obiecanka-cacanka“, jak Pani nazywa powiększenie *Kroniki* tak łatwo wykonać się nie da, bo do tego potrzeba starań specjalnych w Petersburgu.



Adresować należy: Kantor „Maczki Niwsa“, ulica Żorawia № 36 w Warszawie.



SKŁAD ARTYKUŁÓW FOTOGRAFICZNYCH
J. i W. KASPRZYCKIEGO
w Warszawie, Nowy-Świat № 45.

Poleca: najnowszych systemów aparaty, klisze i wszelkie materiały, w zakresie fotografii wchodzące. Posiada własne laboratorium oraz altanę. Wykonuje: zdjęcia, wywoływanie klisz, kopjowanie, retuszowanie, powiększanie etc. etc. Wyrabia: wywoływacze, utrwalacze, wiraże—fiksaże, pocztówki 144 i t. p. **Najtańsze źródło.** 26—7

Nagrodzony medalem złotym na Wystawie Paryskiej i wielkim srebrnym na higienicznej w Łodzi za doskonałość wyrobów.

PUDER „VENUS“, przewyższający wszystkie inne gatunki pudrów i dlatego poleca się paniom, dbającym o cerę świeżą i zdrową, k. 15, 30, 50 i 1 rb.

KREM „VENUS“, radykalnie usuwa piegi, plamy i opaleniznę, udelikatnia i odświeża cerę, 50 k. i 1 rb.

„AGATOL“ najlepiej czyści zęby i zabezpiecza je od próchnienia i bólu, 20 i 35 k.

Konserwator włosów rubli 2, 1.20 i 75 k.
„ARAGO“ znany ze skuteczności swej na wyniszczenie *oidisków*, 30 i 50 k.
Eksikans od potu i odparzenia ciała, 25 k.

polecą
LABORATORJUM ST. GÓRSKIEGO
Warszawa. Leszno 4.
Żądać w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.

Treść № 9: Mandżurja (z rysunkiem) przez *P. W.* — O ciałach promieniotwórczych (ciąg dalszy) przez *Gabryela Tołwińskiego*. — Indje (ciąg dalszy) w przekładzie *Józefa Jankowskiego*. — Informacje naukowe w pytaniach i odpowiedziach przez *dr. Zygmunta Grudzińskiego*. — Zinujdz i Żmujdzini (ciąg dalszy) przez *Michała Brensztejnę*. — Panorama ludów (z rysunkami) przez *am.* — Macedonja i Macedończycy przez *Antoniego Miecznika*. — O języku międzynarodowym powszechnym (ciąg dalszy) przez *prof. dr. L. Couturata* — Echa z dziedziny przyrody przez *K. Sporzyńskiego*. — Kuch szkolny przez *L. P.* — Filatelistyka przez *A. St.* — Kronika pogody przez *G. I.* — Kronika Esperantyczna przez *abb.* — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

Treść „Biblioteki ilustrowanej podróży i powieści:“ Biały wódz. Opowiadanie z życia mieszkańców Ameryki Środkowej przez *Mayne Reid'a* (str. 105—112). — Azja w płomieniach, powieść *Féli-Brugière* i *Louis Gattine*, tłómaczyła *A. Wodzińska* (str. 73—80).

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata:“ w Warszawie rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. **Na prowincji i w Cesarstwie:** rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25. **Zagranicą** rocznie rb. 6; wraz z „Biblioteką ilustrowaną podróży i powieści:“ w Warszawie rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50. — **Na prowincji i w Cesarstwie:** rocznie rb. 7 kop. 50, półrocznie rb. 3 kop. 75, kwartalnie rb. 1 kop. 88. **Za granicą** rb. 9. — **Za odnośnienie do domu** 15 kop. kwartalnie. — **Zmiana adresu** kop. 20. — **Cena numeru** kop. 10.

Agentura w Łodzi: Księgarnia *L. Fiszera*, Piotrkowska № 48. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ulica Wspólna Nr. 71. Agentura w Częstochowie: Księgarnia *J. Nowickiego* i *S-ki*, Aleja II № 43.

Agentura na Galicję: Biuro dzienników *J. Hopcasa* i *A. Salomonowej*, Kraków, Pl. Marjański 2. W wydawca: **Antoni Orłowski**. Za redaktora: **Antoni Orłowski**.